

Odtwarzacz Compact Disc
VITUS AUDIO SIGNATURE SCD-010

Cena: 16 800 euro

Producent: [AVA Group A/B](#)

Kontakt:

Sandgaardsvej 31, DK-7400 Herning
CVR# 29 80 08 04
tel.: +45 9626 8046 (poniedziałek-piątek)
fax: +45 9626 8045 (08:30 - 16:30 GMT +1)

e-mail: info@vitusaudio.com

Dystrybucja w Polsce: [RCM](#)

Kraj pochodzenia: Dania

Tekst: Wojciech Pacuła

Zdjęcia: Wojciech Pacuła | Vitus Audio

Vitus Audio w czasie wystawy [High End 2011](#) w Monachium przygotował jedną z najlepszych prezentacji. Cóż może być bowiem lepszego w audio nad występ na żywo? A właśnie z udziałem końcówek mocy tego producenta – monobloków SM-101 i wzmacniacza stereofonicznego [SS-101](#) odbył się mini-koncert McKinley Black, artystki, której najnowszą płytę wydał Stockfish Records. Anodowane na genialny, głęboki czerwony kolor (Ferrari Red) korespondowały z kolorem kolumn Focal-JMLab Grande Utopia EM. Dźwięk w czasie występu był bardzo naturalny, gładki i głęboki. Był o kilka klas lepszy niż to, co słycać na płycie *Beggars, Fools and Thieves*. Potwierdziło się wszystko to, co wcześniej słycałem podczas testu pary SL-102 i SS-101. Do kompletu brakowało mi tylko odsłuchu odtwarzacza CD.

Dopełnieniem serii Signature jest, wprowadzony do sprzedaży w 2007 roku, odtwarzacz Compact Disc SCD-010. To top-loader z napędem Philipsa CDPro2LF, który został w znaczący sposób zmodyfikowany przez Ole Vitusa – i od strony mechanicznej, i elektrycznej. Jednym z jego podstawowych założeń była też znaczna ingerencja w sygnał cyfrowy odczytany z płyty CD. Korzystając z doświadczeń szwajcarskiej firmy Anagram Technologies Ole zastosował w swoim odtwarzaczu upsampling zamieniający częstotliwość próbkowania 44,1 kHz na 382 kHz. A wszystko to w układach DSP firmy Edel – tej samej, która dostarczyła upsamplerów dla odtwarzaczy [Soulution 540](#) i 745. 384 kHz to dwukrotnie więcej niż górny limit obecnie stosowanych przetworników A/D, wynoszący 192 kHz, jednak firmom udaje się to w dość sprytny sposób obchodzić – trzeba tylko zastosować po jednym stereofonicznym układzie na kanał (patrz: [DAC M2TECH Young](#)) i taktować je z pewnym opóźnieniem.

Żeby to miało sens, sygnał musi być więc taktowany po prostu idealnie – tutaj Anagram kolejny raz wszedł na scenę ze swoim modulem. W sekcji analogowej zastosowano układ znany z przedwzmacniaczy Vitusa, bez sprzężenia zwrotnego, z ultra-linearnymi tranzystorami i znakomitymi opornikami. Układ ma dzięki temu ekstremalnie szerokie pasmo przenoszenia (w otwartej pętli) 2,5 MHz, co daje niezwykle liniowy przebieg fazy.

W zasilaczu zastosowano cztery, osobne, począwszy od transformatorów, linie zasilające. Okablowanie wewnętrzne w zasilaczu poprowadzono kablami Andromeda Vitus Audio. Taki sam kabel jest dołączany do kompletu z CD.

Do tej pory testowaliśmy:

- Vitus Audio SL-102+SS-101, test [TUTAJ](#)

ODSŁUCH

Nagrania użyte do odsłuchu:

- Al Di Meola, *Flesh on Flesh*, Telarc, źródło: HDTracks, FLAC 24/96.
- Art Pepper, *Art Pepper Meets The Rhythm Section*, Contemporary records/Victor Entertainment, VICJ-41524, (2006), K2 CD.
- Audiofeels, *Uncovered*, Penguin Records, 5865033, (2009), CD.
- Brian Eno, *Craft On A Milk Sea*, Warp Records, WARPCDD207, (2010), 2 x 180 g LP + 2 x CD + 24/44,1 WAV; recenzja [TUTAJ](#).
- Clan of Xymox, *Clan of Xymox*, 4AD, CAD503CD, CD.
- Ella Fitzgerald & Louis Armstrong, *Ella and Louis*, Verve/Lasting Impression Music, LIM UHD 045, (2010), UltraHD CD.
- Glen Gould, *Bach: The Art Of The Fugue*, Sony Music/Sony Classical, SMK 52 595, The Glen Gould Edition, (1997) SBM CD.
- Jean Michel Jarre, *Magnetic Fields*, Epic/Sony Music, 488138 2, (1997), CD.
- Kankawa, *Organist*, T-TOC Records, UMVD-0001-0004, Ultimate Master Vinyl, (2010), 4 x 45 rpm 180 g LP + CD-RIIa + 24/192 WAV; recenzja [TUTAJ](#).
- McKinley Black, *Beggars, Fools and Thieves*, Stockfish Records, SFR 357.4065.2, (2011), SACD/CD.
- Mikołaj Bugajak, *Strange Sounds and Inconceivable Deeds*, Nowe Nagrania 001, (2009), 45 rpm LP+CD+WAV 24/44,1; recenzja [TUTAJ](#).
- Nat “King” Cole, *Love is the Thing*, Capitol/Analogue Productions, CAPP 824 SA, (2010), SACD/CD.
- Stan Getz & João Gilberto, *Getz/Gilberto*, Verve, źródło: HDTracks, (2010), 24/96 FLAC.

Japońskie wersje płyt dostępne na [CD Japan](#).

Duński odtwarzacz gra w swój własny, charakterystyczny sposób. Trudno by było poprowadzić wyraźną paralelę między jego brzmieniem i brzmieniem innych topowych odtwarzaczy CD i SACD. Jest inny niż [Soulution 540](#) i 745, inny niż mój [Ancient Audio Air V-edition](#), a jeszcze inny niż np. [Accuphase DP600](#). Jego brzmienie jest bowiem oparte na dwóch elementach, które wydają się wykluczać: pewnej miękkości, gładkości i konturowości, dynamice. Dostajemy obydwa te elementy jednocześnie. Daje to właśnie ów swoisty tylko dla tego odtwarzacza dźwięk. Najpierw powiem o konturowości, bo to ona jest słyszalna jako pierwsza i to ona – mimo że jest równorzędna z miękkością – wydaje się definiować dźwięk Vitusa.

Element ten przejawia się przede wszystkim w rytmiczności. Posłuchajmy jakiegokolwiek płyty – nie ma żadnego znaczenia z jaką muzyką – a zobaczymy, że kiedy uderza kontrabas, kiedy uderza stopa perkusji, to membrany głośników budzą się do życia mocniej, szybciej niż z odtwarzaczami o których mówiłem. Świetnie słyhać to np. z utworem *Left Alone* z płyty *Organist* Kankawy, z bardzo mocnym kontrabasem i niezwykle nasyczonymi organami Hammonda. To jest bardzo, bardzo rytmiczny pochód. Pomaga temu rytm utworu, ale przecież mówimy o instrumentach akustycznych, które nie są zwykle kojarzone z uderzeniem, prawda? A tak się składa, że Vitus gra najlepiej właśnie z takimi nagraniami – *Art Pepper Meets The Rhythm Section*, duet Fitzgerald i Armstronga, czy Glen Gould grający Bacha – im głębiej w czas, tym lepiej to słyhać. W znaczny sposób odświeża to brzmienie płyt, powoduje, że nawet dość stare nagrania nabierają wigoru i „drajwu”. Nie zawsze jest to uprawnione, tj. czasem po prostu nagranie JEST leniwe, ale też trudno odmówić takiej prezentacji atrakcyjności. Odtwarzacz ma nieco podkreślony wyższy bas, co zapewne jest powodem tego „wigoru”, żywotności. Jest treściwy, mięsisty, dość mocno „do przodu”. I, jak mówię, to on jest w pierwszym rzędzie odpowiedzialny za takie, a nie inne granie. Ale nie tylko.

Bo inną cechą, która jest dla słuchającego od samego początku jednoznaczna, jest „wyświetlanie” instrumentów i głosów dość blisko słuchacza, w bardzo namacalny, wyraźny sposób. A to wszystko bez cienia rozjaśnienia. Kiedy gra pojedynczy instrument, jak kontrabas na płycie Kankawy, fortepian Goulda, czy wreszcie głosy chłopaków z Audiofeels – mamy ich duży, naprawdę duży, pełnokrwisty, niemal oddychający obraz przed linią kolumn. Drugi plan, co fantastycznie pokazała ostatnia z wymienionych płyt, był równie wyraźny i po raz pierwszy, poza drogimi gramofonami, słyszałem coś takiego – pulsujące, żyjące „tło”.

Co ciekawe, jeśli chodzi akurat o ten aspekt dźwięku, nie jest to coś „wpisanego” w sposób bezwzględny w dźwięk, jest w dużej mierze zależne od samej płyty. To, co mam na myśli usłyszymy, kiedy weźmiemy nowy remaster duetu Fitzgerald i Armstronga (First Impression Music). Ta konkretna wersja jest skupiona przede wszystkim na głosach, instrumenty – oczywiście poza trąbką – stawiając wyraźnie z tyłu. Vitus, który nie za bardzo wyłuskuje kolejne plany i który poświęca je w imię supremacji dużych elementów z pierwszego planu, instrumentarium towarzyszące śpiewającym pokazał dość jednorodnie, homogenicznie. Kiedy wokalist(k)a był(a) bliski mikrofonu, je(j)go głos był naprawdę duży, mocny, teksturalny. Po prostu BYŁ między kolumnami i nie zdziwię się, jeśli jeden czy drugi zsika się z wrażenia. Ale jeśli rozpoczynał(a) frazę, kiedy jeszcze nie ustawił(a) się tuż przed mikrofonem, to głos był mniejszy. Bo tak na zbliżanie mikrofony reagują – to tzw. efekt zbliżeniowy, polegający na tym, że im dalej od mikrofonu, tym mniej w dźwięku niskich tonów (to jeśli chodzi o barwę), ale też zmniejsza się wolumen dźwięku (to jeśli chodzi o „figuratywność”). Jeśli sprzęt jest dobry, to pokazuje to bezbłędnie – tak jest np. z winylem, bardzo czułym na takie „przesunięcia” brzmienia. Vitus radził sobie z tym niezwykle dobrze, wychwytyując te zmiany jeszcze na etapie ich rodzenia się, niemalże można było śledzić, jak to się odbywa.

Dlatego też trudno mówić o braku różnicowania brzmienia. Połączenie lekko konturowego dźwięku i umiejętności pokazywania różnych odcieni źródeł pozornych, przynajmniej jeśli chodzi o plany blisko słuchającego, daje bardzo sugestywny przekaz, bardzo TU.

Najlepiej takie granie, moim zdaniem, sprawdza się z dość intymnym przekazem, z niewielkimi składami. I najlepiej jeśli to są instrumenty akustyczne. Mimo że Vitus to „bóg” rytmiczności, która zdawałaby się predestynować go do grania elektroniki, rocka itp. A przecież nie do końca tak jest. Wydaje się, że Vitus lepiej różnicuje to, co zostało wygenerowane w naturalny sposób, wydmuchane, przeciągnięte, uderzone, zaśpiewane. Nie wiem, czy to zaleta, czy wada – ale konkretna cecha na pewno.

Sprawdziłem to na przykładzie *Magnetic Fields* Jarre’a i pierwszej dla 4AD płyty grupy Clan of Xymox. Pierwsza z nich, jak dla mnie jedna z lepszych płyt tego artysty, jest bardzo mięsista, ma fantastyczną barwę, zachowaną w 24-bitowym remasterze, w której to wersji mam ten CD. Druga jest bardziej eteryczna, gorzej nagrana, ale bardziej emocjonalna, bardziej esencjonalna. Vitus te różnice oczywiście pokazał – nie, żeby nie – ale nie były one tak jednoznaczne jak z moim Airem, albo też z odtwarzaczami Soullution. Duński odtwarzacz zachował właściwy rytm, mięsistość, jednak wyraźnie upodobił do siebie obydwie te płyty, jakby nabijając na nie pieczęć: „elektronika”.

A przecież z materiałem akustycznym, jak mówię, zachowuje się zupełnie inaczej, mniej przewidywalnie, bardziej – OK., powiem to – naturalnie. I właśnie ta różnica stanowi o tym, że SCD-010 jest swoisty, że trzeba go u siebie posłuchać. Jego klasa, w skali absolutnej, a więc w porównaniu z najlepszą cyfrą, jaką znam, czy z dobrym winylem, jest jednoznaczna i nie chodzi o jej podważanie. Mówię tylko, że dobór cech, kompromisy, wybór autorski wreszcie – wszystko to składa się na dźwięk o wyraźnym charakterze.

To bardzo rytmiczne, lekko konturowe brzmienie. Mimo wyraźnego „konturu” dźwięk nie jest męczący, nie jest jednostajny. Zmienia się, pulsuje, w zależności od nagrania. Jest pewnym elementem wiodącym, ale nie narzuca się. Druga rzecz, to promowanie bliskiego planu. Pewnie jakoś łączy się to z tym, co powyżej – Vitus pokazuje duże instrumenty, duże głosy, jeśli tylko są

one z przodu. I znowu – nie jest to jednostajne, nie definiuje w jednoznaczny sposób dźwięku. Bo różnicowanie jest dobre, bo to jest bardzo „taktyczny”, bardzo „ruchliwy” dźwięk.

Jego najważniejszym zakresem jest średnica i jej przełom z dołem. Góra jest ładna, nieco słodka, trochę ciepła, ale nieprzesadnie rozdzielcza, niespiesznie różnicująca. Dlatego też najlepiej wypadają z nim głosy, instrumenty bez dużego udziału wysokich tonów itp.

Nie powinno być więc zaskoczeniem, przynajmniej dla tych, którzy słuchali i dla tych, którzy czytali ich recenzję, że SCD-010 bardzo dobrze zagra z innymi komponentami tego producenta, które dobrze zareagują na rytmiczność, na kontur itp. Razem dostaniemy dźwięk, który w dużej mierze jeszcze do niedawna przypisywany był systemom lampowym z gramofonem w roli źródła. Nie zastąpi ich, bo nie o to chodzi. Ominie jednak główne pułapki tranzystorów i cyfry: nie jest bowiem sterylny, nie jest suchy, nie jest bezosobowy (to kilka z cech przypisywanych nowszym technologiom). Bardzo dobrze spisze się w roli DAC-a, np. z sygnałem z komputera. Żeby zamienić sygnał USB na S/PDIF korzystałem z konwertera D/D M2TECH hiFace EVO i muszę powiedzieć, że dźwięk grany z komputera bardzo mi się podobał. Nie miał tej samej koherencji, co z wewnętrznego napędu odtwarzacza, równie dobrej rytmiczności, ale jego barwa była bardzo, bardzo zbliżona.

To niezwykle solidnie zbudowany, „bomboodporny” odtwarzacz z dodatkowymi wejściami cyfrowymi i opcją synchronizacji z zewnętrznym zegarem. Ma swój „własny” dźwięk – nie ludźmy się, że w high-endzie jest inaczej. To po prostu odbicie pewnej filozofii dźwięku, poglądów na to, jaki powinien być, prezentowanych przez Ole Vitusa, właściciela i ducha sprawczego tej firmy. I właśnie to kupujemy – nie „neutralność”, nie „ideał”, ani nawet nie dźwięk powstały przez eliminację. High-end cechuje się bowiem nie odrzucaniem, nie wyrzucaniem tego, co złe, a dodawaniem coraz to nowych elementów, zamieniających wady w normalność, wypełniających braki.

WARUNKI TESTU

Odtwarzacz stał na półce Base i dodatkowo na platformie Acoustic Revive RHB-20 Hickory. Do sieci podłączony był firmowym kablem Andromeda, przez listwę sieciową [Acoustic Revive RTP-4eu](#). Ta wpięta była do gniazdka ściennego Furutech przez kabel sieciowy Acrolink 7N-PC9300. Oprócz urządzeń z systemu odniesienia, jako konwerter USB-S/PDIF pracował przetwornik D/D M2TECH hiFace EVO z bateryjnym zasilaniem Evo Supply i dwurdzeniowy laptop HP Pavilion dv7 (320 HDD, Windows Vista). Programy do odtwarzania muzyki to przede wszystkim [JPlay](#), ale również foobar2000. Dodatkowo odtwarzacz wypróbowałem ze wzmacniaczem BMC AMP C1. Większość odsłuchów przeprowadzona była z wyłączoną regulacją siły głosu, z zewnętrznym, aktywnym przedwzmacniaczem. Regulacja w SCD-010 działa bardzo przyjemnie, jednak dla mnie zawsze lepiej było z zewnętrznym preampem. Być może lepsze wyniki uzyska się z firmową końcówką mocy Vitusa.

Przed każdą sesją odsłuchową testem odtwarzacz pracował przez 4 godziny na biegu jałowym i dwie godziny grając muzykę. Obudowa lekko się nagrzewała.

BUDOWA

SCD-010 to bardzo solidne urządzenie. Jest to odtwarzacz Compact Disc z wejściami cyfrowymi, co w znaczący sposób poszerza jego funkcjonalność. To top-loader, z ręcznie odsuwaną pokrywą. Ta jeździ bardzo gładko. Na płytę nakłada się lekki, aluminiowy krążek. Nie ma w nim magnesu, w tego typu napędach niemal obowiązkowego. Tutaj krążek trzyma się dzięki wyjątkowo wysokiemu, aluminiowemu walcowi nasuniętemu na oś silnika. To coś, co od dawna postulowałem w stosunku do odtwarzaczy Ancient Audio. Także sam napęd jest mechanicznie zmodyfikowany i osadzony na ciężkim, frezowanym elemencie z aluminium, który jest przykręcony do dna obudowy.

Front i tył

Ale o tym za chwilę. Wróćmy do obudowy. Front wykonano w typowy dla Vitusa sposób, tj. nakładając na gruby aluminiowy panel dwa jeszcze grubsze, flankujące akrylowe, czernione okienko pośrodku. Wyświetlane jest na nim logo Vitusa oraz informacje dotyczące ścieżki – w

kolorze pomarańczowym. Po bokach, na metalowych elementach, mamy sześć przycisków zlicowanych z powierzchnią. Sterujemy nim napędem, a także poruszamy się dzięki nim w menu. Tam ustawimy kilka rzeczy – np. fazę absolutną, aktywujemy lub wyłączamy regulację siły głosu (w domenie analogowej) itp. Jest tu także wyłącznik standby. Ten działa inaczej niż zwykle – dokładnie tak samo jak w końcówkach mocy [Marka Levinsona](#) No. 53, gdzie w tym trybie wyłączana jest tylko lampka z logo, a całe urządzenie jest stale pod napięciem. Tutaj tak samo – wyłącza się logo i wyświetlacz, a niemal całe urządzenie jest gotowe do pracy. Ma to skrócić czas nagrzewania się przed odsłuchem.

Z tyłu widać rząd gniazd Neutrika – wyjścia analogowe zbalansowane i niezbalansowane i takie same wejścia i wyjścia cyfrowe. Są one ograniczone do 96 kHz (24 bity). Jest też zaślepka w miejscu, gdzie może się znaleźć gniazdo dla zewnętrznego zegara taktującego.

Obudowa wykonana jest z bardzo grubych płyt z aluminium i jest ciężka. Całość stoi na czterech, niewielkich, metalowych nogach. Pilot zdalnego sterowania jest identyczny jak w Lektorach Ancient Audio i w odtwarzaczu [Loit Passeri](#) - wszystkie korzystają z tych samych napędów.

Środek

Wszystkie układy zmontowano na jednej, dużej płytce drukowanej, zajmującej całe dno odtwarzacza. Wycięto w niej otwory, przez które przechodzą trzpienie mocujące napęd. Jak mówiłem, moduł Philipsa przykręcony jest do dużej, ciężkiej płyty z aluminium, a ta jest przykręcona do spodu obudowy. Przykręcona jest jednak nie na sztywno, a przez sprężyny. Normalnie sprężyny te separują moduł Philipsa od płytki ze sterowaniem. Sygnał po opuszczeniu napędu lub z wejścia cyfrowego (wszystkie wejścia i wyjścia cyfrowe są buforowane transformatorami dopasowującymi) trafia do modułu DSP Q5 z kodem upsamplera przygotowanym przez Anagram Technologies. Ta sama firma przygotowała drugi moduł, FS, z zegarem taktującym. Obydwa wyprodukowała firma [ABC PCB \(EDEL\)](#).

Tak przygotowany sygnał trafia do dwóch stereofonicznych przetworników D/A (po jednym na kanał) Analog Devices AD1955. Za nimi mamy układ I/U oraz wzmacniający i buforujący – wszystkie oparte na tranzystorach SMD. Z boków widać układy scalone, ale najwyraźniej nie ma ich w torze sygnału – to mogą być układy stabilizatorów napięcia lub wzorcowe źródła prądowe. Do wyjść sygnał prowadzony jest krótkimi kabelkami. W torze znajdziemy bardzo dobre kondensatory polipropylenowe i precyzyjne oporniki.

Zasilacz oparto na czterech transformatorach – dla napędu, sekcji cyfrowej i dla analogowej. Mamy w nich mnóstwo małych kondensatorów firmy Elna. Napięcie z sieci jest wstępnie filtrowane w filtrze typu „Pi”.

Dane techniczne (wg producenta):

Typ: odtwarzacz Compact Disc/DAC

Wejścia cyfrowe: 1 x niezbalansowane S/PDIF (RCA) | 1 x zbalansowane AES/EBU (XLR)

Wyjścia cyfrowe: 1 x niezbalansowane S/PDIF (RCA) | 1 x zbalansowane AES/EBU (XLR)

Wyjścia analogowe: 2 x niezbalansowane (RCA) | 2 x zbalansowane (XLR)

Master Clock/DAC: Anagram Timelock, Q5, ADI1955

Napęd: Philips CDPro2LF (modyfikowany w VA)

Częstotliwość próbkowania/rozdzielczość: 384 kHz/24 bitów

Okablowanie wewnętrzne: Andromeda (VA)

Wymiary: 130 x 435 x 430 mm (H x W x D)

Waga: 26 kg

Dystrybucja w Polsce:

[RCM](#)

ul. Matejki 4 | 40-077 Katowice

tel.: (32) 206-40-16 | (32) 201-40-96

fax: (32) 253-71-88

e-mail: rcm@rcm.com.pl

URL: www.rcm.com.pl